Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 10 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 133

Dziś przybyli do Łodzi parlamentarzyści angielscy.

Zabawią u nas jeden dzień. Jest to dość czasu na śniadanko i bankiecik, ale trochę za mało na zapoznanie się z łódzkim przemysłem włókienniczym.

Dziś o godz. 7.30 rano na dworzec Łódź-Fabryczna przybyli parlamentarzyści angielscy. Dostojni goście przybyli bezpośrednio z Zakopanego, gdzie zabawili kilka dni.

Padający już od wczesnego ranka deszcz, nie usposobił zbytnio anglików, tak że do godziny 9-ej spali oni w swej salonce snem sprawiedliwych. O godz. 9-ej dopiero na dworcu zjawili się przedstawiciele władz państwowych.

Równocześnie niemal z okien wagonu wychylać się zaczęły zaspane twarze angielskich gości, którzy po wstępnych przywitaniach udali się samochodami do miasta.

Jakkolwiek program pobytu anglików w Łodzi przewiduje między innemi podwieczorki i bankiety, to stwierdzić należy, iż wizyta angielska ma wyłącznie charakter informacyjny i ściśle rzeczowy. Anglicy przybyli do Łodzi w pierwszym rzędzie po to, aby zapoznać się produkcją przemysłu włókienniczego i ewentualnie nawiązać z nim kontakt. Mając to właśnie na uwadze goście poświęcili przedpołudnie na zwiedzenie fabryk łódzkich. Pierwszą fabryką, którą zwiedzili były zakłady przemysłowe tow. akc. Scheiblera i Grohmana.

Dopiero od godz. 3-ej popoł. gościć będzie anglików samorząd łódzki. Parlamentarzyści zwiedzą więc elektrownię i szkoły miejskie, a przed wieczorem podejmowani będą przez miasto podwieczorkiem w parku im. ks. Poniatowskiego.

O godz. 7-ej wieczorem przemysł łódzki wydaje na cześć gości bankiet pożegnalny. Wbrew pierwotnym zamiarom, anglicy pozostaną w Łodzi tylko jeden dzień.



— Byliście już dwanaście razy karani za kradzież.
— Pan sędzia nie ma innych zmartwień, jak wglądać w moje prywatne życie. Ja już o tem dawno zapomniałem.
(Le Rire Paryż)

Aresztowanie miejskiej komisji gospodarczej w Białymstoku.

Białystok, 10 czerwca

Żywe poruszenie w całem mieście wywołał fakt aresztowania komisji gospodarczej rady miejskiej Białegostoku Komisja składała się z trzech członków, znanych w mieście poważnych obywateli: Wasilewskiego, Godyńskiego i Maciejewskiego.

Wszystkim tym panom prokurator zarzuca wymuszanie łapówek od dostawców i koncesjonarjuszy miejskich.

Po wielu staraniach oskarżeni zostali zwolnieni z więzienia po złożeniu kaucji.

Rada miejska postanowiła zawiesić mandaty wszystkich trzech radnych.

Proces szpiegowski w Grodnie

4 oskarżonych skazano na ciężkie więzienie.

Grodno, 10 czerwca

Zakończył się tu wielki proces przeciwko 9 osobom, przeważnie kobietom, oskarżonym o zdradę stanu. Niektórym z oskarżonych groziła kara śmierci. Cztery osoby skazane zostały na karę ciężkiego więzienia od 2 do 4 lat. Resztę sąd uwolnił.

Obrońców było 9 w ich liczbie poseł „Klubu Pracy" adwokat Śmiarowski.

Krwawa zemsta za kazirodztwo

10 trupów.

Berlin. czerwca.

Pisma przynoszą nowe szczegóły sensacyjnego zamordowania 9 osób w Nassenberg pod Koburgiem.

Morderca 30-letni Brückner. z zawodu koszykarz — uchodził za spokojnego człowieka i dopiero niedawno poróżnił się ze swoją rodziną. Poderżnawszy gardło żonie na podwórzu jej domu, Brückner pojechał rowerem do matki swej wtargnął do sypialni, zamordował toporem matkę, szwagra, siostrę oraz pięcioro dzieci w wieku lat 17, 13, 9, 7, 2 (4 dziewczęta i jeden chłopiec). W końcu sam się powiesił, zostawiając list tej treści: „Zemściłem się na szwagrze, który uwiódł moją żonę, a swoją siostę"

Dobry przykład dla Łodzi

Rada miejska m. Piotrkowa rozwiązała się sama.

Jeśli nie uczyni tego rada m. Łodzi, winny ją rozwiązać władze.

Piotrkowski korespondent „Expressu" telefonuje:

W dniu wczorajszym rada miejska m. Piotrkowa uchwaliła jednogłośnie wniosek klubu P.P.S. o rozwiązanie się. W przemówieniach pożegnalnych zabrał głos prez. Wallas i zobrazował pokrótce dotychczasową działalność rady miejskiej, która pozostawia po sobie wiele doniosłych dla dalszego rozwoju miasta faktów. Praca była wśród b. ciężkich warunków, a jednak zawsze mimo rozbieżnych zapatrywań udawało się osiągnąć wspólną linję i wytworzyć harmonję. W końcu p. prezydent złożył podziękowanie całej radzie i jej prezesowi a także komisji budżetowej.

Radny p. R. Malangiewicz scharakteryzował 6-letnią z górą pracę reprezentacji miejskiej, która obejmowała miasto w chwili, kiedy w kasie miejskiej było 6 halerzy. Przytoczył ważne dla miasta zdobycze, jak wykupno gazowni budowa elektrowni, stworzenie systemu podatkowego, kanalizacja, wodociągi i t. d., kończąc podziękowaniem dla przewodniczącego rady p. Niemeczka za jego takt i umiar i dla prezydenta p. Wallasa, oraz całego zarządu miasta.

Imieniem P.P.S. żegnał radę i magistrat radny p. Szwajkowski, poczem radny p. Klepaczko złożył serdeczne podziękowanie imieniem rady dla ogółu urzędników miejskich, którzy sumiennie i gorliwie współdziałali z radą i zarządem, co przyjęto ogólnymi oklaskami.

Ostatni przemawiał przewodniczący p. Niemeczek, dziękując radnym wszystkich obozów za ich pracę dla dobra miasta i kończąc życzeniem, do zobaczenia się również i w następnej radzie.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 1 w nocy. Rada Miejska istnieć przestała. Do nowych wyborów pełnić będzie agendy zarząd miasta w składzie dotychczasowym z prez. Wallasem na czele.

Niezwykły wyrok sądu sowieckiego.

Bandyta skazany na 722 lata katorgi i 86-razowe powieszenie.

Moskwa 10 czerwca

Sąd polowy w Irkucku skazał 86-letniego mordercę na 86-krotną karę śmierci. Równocześnie za 35-krotny rabunek skazano go na łączną karę 722 lat ciężkich robót.

Magistrat berliński stara się o pożyczkę

amerykańską w sumie 50 miljonów dolarów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, [illegible] stycznia.

Magistrat berliński czyni obecnie starania o uzyskanie w Ameryce pożyczki w sumie 50 miljonów dolarów. Suma ta ma być zużyta na cele inwestycyjne.

Pertraktacje te są na dobrej drodze i zapewne w najbliższym czasie doprowadzone zostaną do końca. H. Z.

Nowy proces polityczny w Sofji

Adwokaci niemieccy obrońcami

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 8 czerwca.

W końcu czerwca w Sofji rozpocznie się znów wielki proces polityczny. Na ławie oskarżonych znajduje się szereg wybitnych działaczy społecznych i politycznych.

Oskarżonych bronić będzie szereg adwokatów bułgarskich oraz zagranicznych, a między innemi dwaj znani adwokaci berlińscy: Brand i Rosenfeld.

W Szwecji tworzą się organizacje faszystowskie.

Nie chcą one redukcji armji

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

[illegible] czerwca.

Sprawa reduckji armji szwedzkiej wywołała sprzeciw ze strony nacjonalistów. którzy utworzyli specjalny związek dla ochrony ojczyzny.

Socjaliści występują bardzo ostro przeciwko tej organizacji i twierdzą, iż jest to zalązek tworzącego się w Szwecji faszyzmu. Z tych względów będą oni energicznie zwalczać powyższą organizację. T. K.

Klamka zapadła!...

Pakt gwarancyjny dotyczy tylko granic Francji.

—.—

A my wciąż trwamy w złudzeniu.

Osiem miesięcy temu, gdy upadł gabinet Mac Donalda, Niemcy wysunęły nowy projekt zabezpieczenia pokoju w Europie przez t. zw. „pakt gwarancyjny".

Politycy niemieccy wyzyskali wówczas umiejętnie wytworzoną sytuację polityczną w Anglji i tem samem uzyskali ze strony angielskiego ministra spraw zagranicznych poparcie dla swych planów, zmierzających do rewizji granicy z Polską.

Byliśmy pierwszem pismem w Polsce, które doniosło o tych planach niemieckich i ostrzegaliśmy wówczas miarodajne czynniki przed grożącem nam niebezpieczeństwem.

Niestety czynniki te wezwanie nasze początkowo zlekceważyły.

Zarówno rząd jak większa część prasy prawicowej jednogłośnie orzekła:

— To jest niemożliwe. Francja nigdy nie zgodzi się na zawarcie z Niemcami jakiegokolwiek paktu, któryby w najmniejszej mierze naruszał całość naszych granic.

Stoi ona twardo na gruncie traktatu wersalskiego i dlatego wszelkie wysiłki Niemiec będą bezcelowe.

Zwracaliśmy tedy również uwagę na zmienione stosunki europejskie oraz na fakty, które zmuszą Francję do przyjęcia angielskiego punktu widzenia w sprawie paktu gwarancyjnego.

Ale i te uwagi nie zdołały przekonać naszego kierownika spraw zagranicznych oraz prawicy, która dalej wierzyła, że Francja w swej polityce kierować się będzie jedynie względami sympatji dla swych sojuszników.

Nie wiedzieli snać ci panowie, że w **polityce decyduje tylko interes, a nie węzły sympatji i uczucia braterskości.**

Dopiero, gdy na marcowej sesji Ligi narodów urządzono uroczysty pogrzeb protokółowi genewskiemu, a na powierzchnię wypłynął pakt gwarancyjny prasa polska poczęła bić na alarm.

Alarm ten jednak był nieco spóźniony.

Rokowania angielsko-francuskie w sprawie paktu dały bowiem już wówczas pewien konkretny wynik, a chodziło tylko o wyszukanie formuły, któraby umożliwiła Francji wytłumaczenie się przed swemi sojusznikami.

Trzeba przyznać, że wyszukanie takiej formuły trwało dość długo i wywoływało niekiedy ostre nieporozumienia między Anglją i Francją, a to dlatego że Chamberlain tłumaczył swemu koledze francuskiemu Briandowi, że powinien on zerwać z dotychczasową polityką.

Nie wiemy, czy angielski minister spraw zagranicznych zdołał przekonać Brianda, ale z osiągniętego porozumienia angielsko-francuskiego w Genewie należy wnioskować, że Francja coraz bardziej skłania się ku polityce Wielkiej Brytanji, która dąży do przywrócenia dównowagi politycznej w Europie przez wciągnięcie Niemiec do koncertu wielkich mocarstw:

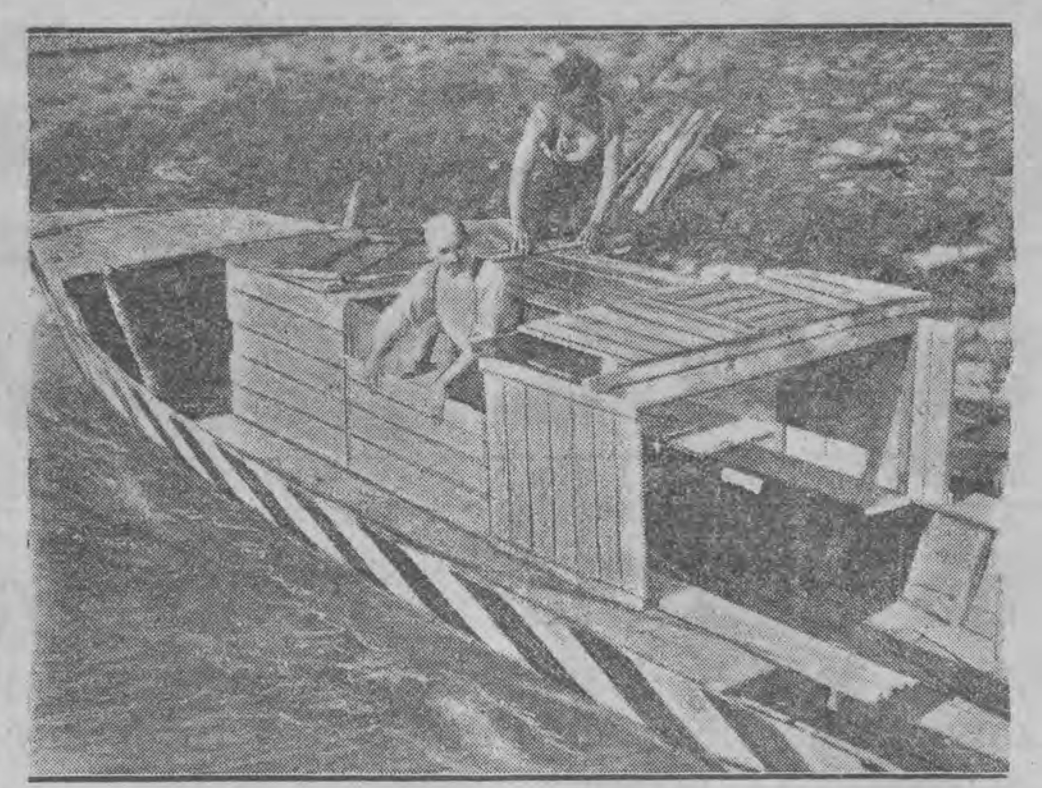
Te zmiany w francuskiej polityce zagranicznej prawica nasza w zupełności przemilcza i karmi nadal opinję publiczną frazesami o korzyściach, wypływających dla Polski z porozumienia francusko-angielskiego.

Oczywiście, że porozumienie to mogłoby być dla nas korzystne, o ile potrafilibyśmy się zdobyć na samodzielną politykę, w kierunku porozumienia z Londynem.

Pan Stroński przyznaje już dzisiaj, że popełniliśmy w ciągu ostatnich lat szereg zasadniczych błędów w naszej polityce zagranicznej, która w wyniku dała właśnie pakt gwarancyjny angielsko-francusko-belgijsko-niemiecki, skierowany w istocie przeciwko Polsce, ale nie wskazuje jaką drogą mamy nadal kroczyć, aby uniknąć przykrych następstw tego już dziś wyraźnego porozumienia aljantów z Niemcami.

Trzeźwa ocena sytuacji też już bardzo wiele znaczy i mamy nadzieję, że nie możemy być tylko niemym objektem w ręku Francji.

H. Sierpanowski.



Ludzie, którzy nie mają nic lepszego do roboty, robią podróże dokoła świata. Oto dwaj czesi, pp. Peklo i Cesanek skonstruowali sobie wielką łódź, na której pragną objechać świat dokoła. Zachodzi pytanie, czy zajadą daleko...

Scenarjusz, który nie został zrealizowany.

Mary Pickford, Pola Negri, Jackie Coogan omal nie bohaterami filmu, który był rzeczywistością.

Tragikomiczny epizod z życia królów srebrnego ekranu.

Niedawno donosiły pisma o planowanem przez bandytów kalifornijskich porwaniu słynnej gwiazdy filmowej Mary Pichford. Bandyci zostali zdradzeni przez policję.

Historja ta dała asumpt jednemu z pism paryskich do umieszczenia następującego feljetonu.

Z krótkiego, pomieszczonego niżej scenarjusza filmowego, osnutego na prawdziwem wydarzeniu dowiemy się niebawem, że życie gwiazd filmowych bywa narażone nietylko podczas filmowania.

A więc **obraz pierwszy:** W wąwozie Tujnuga. Na pustyni kalifornijskiej, niedaleko Los Angeles, w wąwozie Tujnuga, między dwiema wznoszącemi się skałami bazaltowemi stoi mała, opuszczona chatka.

Obraz drugi: Los Angeles. Trzej ludzie C. Z Stevens, B. Woods i Klaudjusz Holcomb siedzą przy stole w eleganckim umeblowanym pokoju. Spoglądają na leżące przed niemi fotografje Mary Pickford, Poli Negri i Jackie Coogan'a. Jeden z nich wskazuje na podobiznę uśmiechniętej, złotowłosej Mary i mówi: „Przedewszystkiem ją... Później zobaczymy... domek w wąwozie górskim..."

Lecz gospodyni mieszkania podsłuchuje przez ciekawość i przyciska ucho do szpary we drzwiach. Nie uroniła ani słówka z rozmowy tajemniczych ludzi ze branych w salonie.

Obraz trzeci: Gospodyni zawiadamia szefa bezpieczeństwa Los Angeles.

Obraz czwarty: Detektyw, przykucnąwszy pod otwartem oknem salonu, w którym spiskują ci sami ludzie, notuje pilnie każde ich słowo.

Obraz piąty: Z rozkazu szefa policji zostają Stevens, Woods, i Hocomb zaaresztowani w chwili gdy wchodzą do wielkiego auta.

W ten sposób dałoby się ująć na ekranie prawdziwe zajście w Los Angeles, które mogło pociągnąć za sobą nagłe zniknięcie największych gwiazd filmowych.

Oto oficjalne sprawozdanie:

Trzej awanturnicy: Stevens, Woods i Hocomb, nieznanej przyszłości i nieokreślonego zawodu, żyjący jednakże na wielkiej stopie w Los Angeles, odczuli pewnego dnia dotkliwy brak gotówki. Ażeby ją zdobyć postanowili podczas wycieczki automobilowej schwycić Mary Pickford i uprowadzić ją do opuszczonej chatki w wąwozie Tujunga. Mieli więzić ją tak dugo, aż nie dostaliby pokaźnego wykupu w sumie miljona dolarów.

Gdyby plan był się powiódł wówczas Pola Negri i Jackie Coogan podległiby temu samemu losowi.

Jednakże postępowali zbyt lekkomyślnie. Ich gospodyni była zanadto ciekawa a policja w Los Angeles działa nader sprężyście.

Mary Pickford uprzedzona przez policję o spisku już od kilku dni zachowywała się z wielką ostrożnością.

Oczywiście wyjeżdżała, by filmować lecz zrezygnowała ze swych samotnych spacerów autem i wychodziła jedynie w towarzystwie swego męża Douglasa Fairbanks, eskortowana jednocześnie bardzo dyskretnie przez uzbrojonych detektywów.

Spiskowcy do ostatniej chwili nie zdawali sobie sprawy że są pilnie śledzeni.

Straszliwa katastrofa morska

u wybrzeży bretońskich.

Mieszkańcy małego półwyspu Peumarch, w zachodniej części Bretanji byli przed kilku dniami widzami wstrząsającego dramatu, który się rozegrał niemal w ich oczach, na morzu.

Około godz. 2-ej po południu sygnalizowano dwa statki rybackie „Saint-Louis" i „Berceau-du-Marin", w niebezpieczeństwie, z powodu szalejącej burzy. Załoga pierwszego statku składała się z siedmiu ludzi, drugiego z 15.

Na wiadomość o tem dwie łodzie ratownicze nie zważając na niebezpieczeństwo, pośpieszyły na ratunek. Każda z nich liczyła 8 ludzi. Aby nie zostać zmytymi przez falę, przywiązali się do ławek.

W chwili, kiedy łodzie zbliżały się do statków, potężna fala uniosła je w górę, a następnie wywróciła je dnem do góry, topiąc pod niemi dzielnych ludzi. Równocześnie oba statki uderzyły o skały i uległy rozbiciu.

W tej chwili inna łódź, płynąca ku brzegom dla własnego ocalenia, znalazła się w pobliżu, a widząc katastrofę, pośpieszyła na ratunek tonącym. Po nadludzkich wysiłkach udało się załodze uratować czterech rozbitków.

Równocześnie kierownik kooperatywy rybackiej w Penmarch, widząc z brzegu, co się dzieje, zebrał kilku odważnych rybaków i pośpieszył ze swej strony na ratunek. Wyciągnął z wody 9 ludzi, trzech jednak z nich nie zdołano przywrócić do życia.

Katastrofa pochłonęła 27 rybaków, przeważnie ludzi żonatych, ojców rodzin. Pierwsza z dwóch zatopionych łodzi ratowniczych otrzymała w r. 1913 najwyższą nagrodę za ratunki dokonane w poprzednim roku, druga odznaczyła się podczas wojny, doprowadzając szczęśliwie do Bordeaux statek handlowy francuski, ścigany przez niemieckie łodzie podwodne.

Na wiadomość o katastrofie, największej, jaka w tym rodzaju zdarzyła się od kilkudziesięciu lat u brzegów francuskich, rząd pospieszył z wyrazami uznania dla bohaterskich ratowników, oraz z pomocą dla osieroconych rodzin.



Nowy wynalazek angielski t. zw. „gąbka tlenowa" pozwala nurkom, poławiającym perły na pozostawanie na dnie morskim na głębokości 40 — 60 metrów w ciągu kwadransa.

——:o:——

Miłość matczyna u zwierząt.

O wzruszającym przykładzie miłości matczynej u ptaków opowiada jedna z czytelniczek „Wiener Neues Journala"

Oto, przechodząc przez most na kanale Dunaju pani ta usłyszała trwożliwy pisk młodego wróbla i spojrzawszy w tą stronę, spostrzegła ptasze, które widocznie ufając zanadto swym siłom puściło się nad wodę, przeleciawszy jednak połowę szerokości kanału, uczuło, że siły je opuszczają.

Istotnie, młody wróbel rozpaczliwie trzepotał skrzydłami, pomimo to jednak coraz bliżej znajdował się powierzchni wody. Nagle obserwatorka tego dramatu ujrzała nadlatującą szybko samicę wróbla. Widocznie była to matka słabnącego śmiałka bo podleciała pod niego i nadstawiła mu pleców. Młody wróbel opuścił się na nie i w ten sposób matka doleciała z nim do odległego jeszcze o kilkanaście kroków brzegu.

Amerykański Romeo i Julja.

—:o:—

Napad i rabunek z miłości.

—:o:—

Miodowy miesiąc — a potem kryminał.

Rzecz działa się w północnej Ameryce w mieście Memphis.

Córka poważanej mieszczańskiej rodziny panna Marion King rozgorzała namiętną miłością do rówieśnika swego 21-letniego Ernesta Straita.

Współczesny Romeo był jednak młodzieńcem wątpliwej konduity, podejrzewano go, iż rabuje po drogach, okrada kasy i żyje z nieokreślonego bliżej przemysłu.

Podejrzenia wkrótce sprawdziły się. Młody człowiek został schwytany podczas napadu na przejeżdżającego kupca i osadzony w więzieniu.

Wypadek ten przeszył serce Julji straszliwą boleścią. Postanowiła uwolnić z więzienia przyjaciela.

Do takiego przedsięwzięcia potrzeba jednak trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Ponieważ ich nie miała postanowiła przeto zdobyć kapitał.

Wpadła więc na dość oryginalny sposób. Sprzedała pierścionek z rubinem i za sumę tę kupiła sobie rewolwer i czarną maskę.

Zamaskowana weszła do domu pewnego kupca i zabrała mu gotówkę z kieszeni, aby przedsięwziąć wielką kampanję zmierzającą do uwolnienia ukochanego.

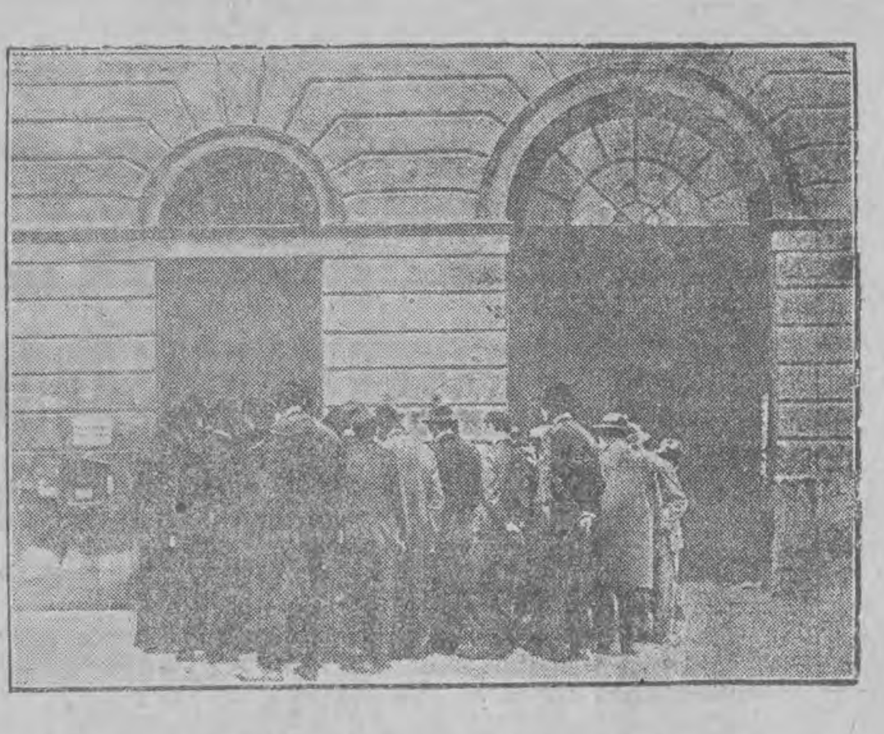
Nieszczęście jednak chciało, iż Julję schwytano i postawiono przed sądem.

Nie mogła się wypierać, więc wyznała prawdę, tak szczerze i pokornie, że wzruszyła swą miłością nawet sędziów.

Prosiła o łaskę, aby pozwolono jej przed zamknięciem do więzienia poślubić ukochanego.

Sędziowie dali się wzruszyć i ślub odbył się w asystencji policji.

Prokurator okazał się jednak bardzo humanitarnym. Pozwolił nowożeńcom spędzić wspólnie cały miesiąc. Potem dopiero odsiadywać będą karę.



Czarna giełda na ulicach Rzymu z powodu ostatniego spadku lira „pracuje" coraz intensywniej.

Samochód wrogiem kur i indyków

Profesor uniwersytetu w Jown City, w Ameryce, Stoner, odbył niedawno podróż samochodem z tego miasta do Lakeside Labovatory. Droga wynosiła 320 klm. Na tej przestrzeni profesor naliczył 105 zwierząt domowych, należących do różnych rodzajów, przejechanych przez samochody. Największej ofiar należało do rodzaju kurzego i indyczego

Zainteresowany temi obliczeniami, profesor Stone przedsięwziął nową podróż, w inną stronę, na przestrzeni 1000 klm. Tutaj naliczył 225 ofiar, wśród których znowu było najwięcej kur i indyków.

Na podstawie tych dwuch podróży profesor Stoner obliczył, że dziennie ginie co 5 klm. jedno zwierzę domowe pod kołami samochodu. Ponieważ długość dróg w Ameryce wynosi 5.000.000 klm., przeto dziennie ginie tam miljon zwierząt, a w ciągu roku 365 miljonów.

Cała rzecz w tem, czy Ford prędzej wypuszcza nowe samochody, czy kury i indyki wysiadują pisklęta.

Wszystko idzie z prądem czasu.

—:o:—

Wesołe narady zawodowe przedsiębiorców pogrzebowych.

W Chicago odbył się zjazd przedsiębiorców pogrzebowych z kilku stanów. O tonie „konwencji" świadczy zagajenie przewodniczącego Wallasa, który rzekł pomiędzy innemi:

— Świat idzie naprzód, moi panowie Kobiety 60-letnie obcinają włosy, noszą krótkie suknie i różują się. Słuszne jest zatem, aby przedsiębiorcy pogrzebowi zmienili systemy urządzania pogrzebów, nastrój obchodów, zarzucili posępne kształty trumien, sposoby balsamowania i t. p.

Posiedzenie rozpoczęto odśpiewaniem pieśni, nie mających żadnego związku z ich fachem. Następnie reprezentant chicagowskiej fabryki trumien zapowiedział, iż kolor czarny skrzyni pośmiertnej zostanie wykluczony, nato miast modele na rok bieżący odznaczają się kolorem szarym z białemi ozdobami, co przedstawia się modnie i efektownie. Przemawiano za usunięciem z pogrzebów nastroju ponurego, a wprowadzenie wyrazu smutku łagodnego, delikatnego i spokojnego, bardziej odpowiadającego duchowi czasu. Mówiono o nowych ulepszonych metodach balsamowania oraz o konieczności upiększenia twarzy zmarłych przez odpowiednie malowanie i wyczernianie włosów.

W razie, jeżeli zmarły zginął wskutek wypadku, przedsiębiorcy użyją środków, w celu zatarcia przyczyn śmierci przy pomocy sztucznych członków i doprowadzenia normalnego wyrazu twarzy.

Duch zmarłego męża gra na loterji.

Do dzienników rzymskich podają z Brindisi następujący opis nowego zjawiska medjumistycznego.

Przed paru tygodniami zmarł tu urzędnik, który pozostawił żonę z dwojgiem dzieci bez środków utrzymania.

Po zapłaceniu należności za pogrzeb osieroconej rodzinie pozostała drobna sumka, pozwalająca przeżyć ledwie kilka tygodni. Nędza zaczęła zaglądać do ubogiego mieszkania.

Pewnej nocy wdowie przewidziało się iż przy jej łóżku stanął zmarły. Pochylił się nad nią, ucałował w czoło i kazał jej być dobrej myśli. Pod wpływem snu ocknęła się kobieta, lecz mary już nie było. Jednak wyraźnie usłyszała głos męża, który wymienił wyraźnie cztery liczby, dodając:

— Na te cyfry postaw wszystko co jeszcze posiadasz.

Najbliższe ciągnienie miało się odbyć pojutrze.

Posłuszna rozkazowi postawiła wdowa kilkadziesiąt lirów na wymienione cztery cyfry. Zgodnie z zapowiedzią męża, wdowa wygrała kwaterno. Stała się posiadaczką trzech miljonów lirów i dziś ma przyszłość zapewnioną.

8

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz dr. Jan Wiewióra zawiera w przedziale 2-ej klasy ekspressu Paryż—Ostenda znajomość z uroczą włoszką Giovanną Mascani, tancerką teatru „Casino de Paris", która zgubiła bilet do Paryża. Wiewióra, oczarowany jej urodą kupuje dla niej bilet do Łodzi i oboje przyjeżdżają do polskiego Manchesteru, gdzie tancerka staje w Grand-Hotelu.

Nazajutrz Wiewióra udaje się z tancerką do „Teatralnej".

— A pan nie jest pruderyjny i zapewne chce mi pan coś pikantnego opowiedzieć ze swojego życia. Szalenie lubię słuchać... No, proszę....

W tej chwili odezwał się jazz-band. Zaśpiewały skrzypce, zagrała cienko jakaś fujarka i zadudnił bęben. Od stolików wysunęły się pary i przytulnie kołysały się w takt bluesa.

— Pan tańczy?

— Owszem, signorina. Nie tutaj, taniec stał się jakąś specjalnością, tak iż zwykły śmiertelnik nie może dziś konkurować z „fachowcami". Ci ludzie codziennie ćwiczą się w shimmy i five-stepie, nie mając pozatym innego zajęcia, a wyglądałbym przy nich, jak pokraka... Wolę nie ryzykować.

— Też nie będę tańczyć. Niech mi pan opowie lepiej o swych przeżyciach. Wysoka blondynka, tańcząca z podtatusiałym elegantem, działa mi na nerwy. Nie mogę patrzeć.

Obrała mu zręcznie pomarańcze i podsunęła talerz:

— Niech pan je i opowiada.

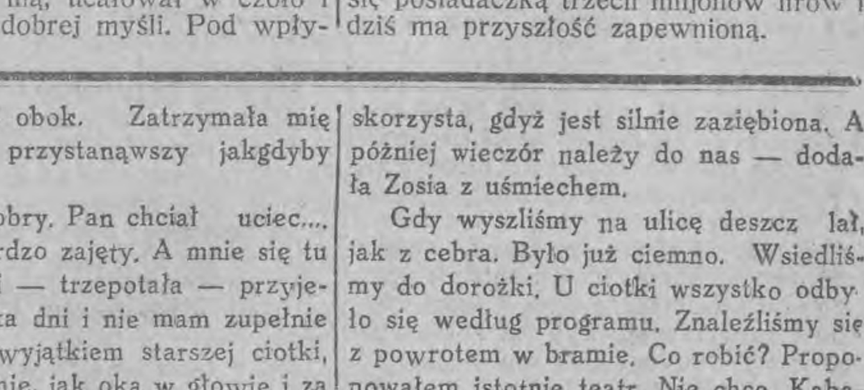
— Dziękuję. Opowiem pani historję o niewiernej narzeczonej i naiwnym młodzieńcu.

Przed kilku laty mieszkałem w Warszawie, gdzie pracowałem w redakcji wielkiego dziennika. Miałem wiele honorów i mało pieniędzy, gdyż wydawnictwo było poważne, lecz niezasobne. Pracy było huk, żyłem więc prawie jak pustelnik, tęskniąc za jakąś rozrywką, może przygodą romantyczną, czy miłostką. Dziewki znudziły mi się już oddawna. Pewnego razu w Alejach Ujazdowskich spotkałem daleką znajomą, miłą łodzianką, zaręczoną z pewnym urzędnikiem banku z Łodzi. Ukłoniłem się i miałem zamiar przejść obok. Zatrzymała mię dość zręcznie, przystanąwszy jakgdyby wypadkiem.

— Dzień dobry. Pan chciał uciec.... Pan pewno bardzo zajęty. A mnie się tu strasznie nudzi — trzepotała — przyjechałam na kilka dni i nie mam zupełnie znajomych, z wyjątkiem starszej ciotki, która strzeże mię, jak oka w głowie i za nudza do niemożliwości... Gdyby pan miał czas...

— Gdybym miał...

— To poszlibyśmy na spacer do Łazienek...



Zgodziłem się chętnie, gdyż włóczyłem się bez celu, a moja towarzyszka — nazwijmy ją panną Zofją, naprzykład — była bardzo przystojna. Spacerowaliśmy po Łazienkach. Mówiła mi, że bardzo kocha swego narzeczonego, że niezadługo już będzie ślub, ale bardzo chętnie zgodziła się na kolację ze mną. Jedliśmy w Cafe de Varsovie, planując na wieczór spacer nad Wisłę. Przedtym musi tylko pójść do cioci, przedstawić mię jako swego starego znajomego i zawiadomić, że idziemy do teatru. Dla przyzwoitości trzeba także zaprosić ciotkę, która bardzo się ucieszy z zaprosin, ale z nich nie skorzysta, gdyż jest silnie zaziębiona. A później wieczór należy do nas — dodała Zosia z uśmiechem.

Gdy wyszliśmy na ulicę deszcz lał, jak z cebra. Było już ciemno. Wsiedliśmy do dorożki. U ciotki wszystko odbyło się według programu. Znaleźliśmy się z powrotem w bramie. Co robić? Proponowałem istotnie teatr. Nie chce. Kabaret. Nie. Zdobyłem się na śmiałość i zaproponowałem cudzej narzeczonej, aby odwiedziła mię w mym kawalerskim mieszkaniu. Zdaje się, że o to jej chodziło bo zgodziła się odrazu...

— Ależ to strasznie banalne, co pan opowiada — przerwała Giovanna — ładnie, nie mógł pan wynaleźć czegoś lepszego...

— Za chwilę, carissima... Nie jest, naturalnie ciekawe, to, że pozostała u mnie przez całą noc, telefonując tylko późnym wieczorem do zdenerwowanej ciotki, że idzie na wieczorek do znajomych studentek, spotkanych w teatrze, ani też to, że ubrała się pośpiesznie o godzinie 7-ej zrana i uciekła. Ledwo jednak położyłem się, by porządnie się wyspać, nagle pukają do drzwi.

(D. c. n.)



Herszt zdemaskowanej bandy szpiegowskiej ukrył się w pewnem poselstwie zagranicznem.

Władze polskie domagają się wydania Zubowa.

Z Warszawy donoszą nam:

Śledztwo w sprawie wykrytej w Warszawie sensacyjnej afery szpiegowskiej, o czem wczoraj donosił „Express" raźno postępuje naprzód pod kierunkiem sędziego śledczego p. Luksemburga.

Niezwykle bogaty materjał śledczy już wkrótce przekazany będzie prokuraturze, a wtedy szczegóły trzymane dotąd w tajemnicy dotrą do wiadomości zaniepokojonego ogółu.

Policja stwierdziła, że herszt szajki szpiegowskiej Zubow ukrywa się w gmachu jednego z poselstw zagranicznych w Warszawie.

Jest to krzyczące nadużycie praw eksterytorjalności. Zubow jest zwykłym przestępcą niema najmniejszego prawa korzystać z dyplomatycznej nietykalności.

Jeżeli nie zdoła umknąć zagranice Polski odpowiadać będzie przed sądami polskiemi.

Aresztowana Bałaszewa, prawa ręka Zubowa, zamknięta została w więzieniu kobiecem na ul. Dzielnej, gdzie otoczona jest troskliwą opieką tych, za czyje pieniądze była szpiegiem.

W toku śledztwa ustalono, że zadaniem szajki było przedewszystkiem zdobywanie tajemnic armji polskiej.

Szczególnem zainteresowaniem szpiegów cieszyły się sprawy pogotowia mobilizacyjnego, służba transportowa i lotnisko mokotowskie.

Rzecz prosta — szajka nie gardziła tajemnicami innych ministerstw i urzędów państwowych, zwłaszcza ministerstwa spraw zagranicznych.

Na szczęście w tym kierunku nie udało się szpiegom dotrzeć zbyt daleko.

Skandaliczne nadużycie praw eksterytorjalności przez Zubowa wywołało sensację w kołach zagranicznej dyplomacji.

W związku z ukryciem się Zubowa w gmachu poselstwa jednego z państw sąsiadujących z Polską od wschodu do ministerstwa spraw zagranicznych zgłosił się radca tegoż poselstwa i odbył dłuższą konferencję.



Warszawa, dn. 10 czerwca

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5,17
Londyn 25,19
Paryż 25,44

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,18.75

GIEŁDA GDAŃSKA

Złoty 99.70
Warszawa 99,60
Dolary 5.18
Przekaz na Warszawę 5.18

Uczą się małżeństwa

Na uniwersytecie w Bostonie.

Nowy Jork, 9 czerwca.

Uniwersytet w Bostonie zorganizował specjalne kursy małżeńskie. Wybitni profesorowie uniwersytetu wykładają swoim słuchaczom „wiedzą o małżeństwie". Wykłady cieszą się liczną frekwencją, szczególnie płci pięknej.

Z samolotu do domu warjatów.

Paryż, 9 czerwca

Terenem niezwykłego wypadku była miejscowość Bourget pod Calais.

Aeroplan pasażerski zdążał do Londynu. Nagle jeden z pasażerów w ataku szału otworzył kabinę i chciał wyskoczyć. Mechanik zauważył manewr pasażera i zdołał go uchwycić za polę.

Po nadludzkich wysiłkach mechanika i pasażerów udało się warjata wciąg nąć z powrotem do kabiny.

Aeroplan przerwał podróż w Bourget, gdzie pasażera wysadzono i oddano do sanatorjum, poczem samolot ruszył w dalszą drogę.

O torbie i o kiju

Wędrował stary Michał, a jedyny jego synalek wyrywał mu włosy z brody, żądając pieniędzy!

Rodzina Machurów zamieszkiwała skromne mieszkanko przy ulicy Głowackiej nr. 17. Składała się ona tylko z 90 letniego starca, Michała oraz syna jego 46-letniego Stanisława.

Stary Machura syna swego wychował na człowieka zdrowego i silnego, dał mu możliwe wykształcenie, słowem uczynił wszystko, by syn jego wy rósł na pożytek społeczeństwu.

Jednakże nie przeznaczone mu było doczekać się za to wdzięczności ze strony jedynego Stasia. Syn bowiem maltretował swego ojca w niemożliwy sposób, a nawet, pomimo iż nieźle zarabiał odmawiał swemu staremu ojcu kęsa czarnego chleba.

Stary Michał pokiwał na to wszystko głową. — Ha! trudno, taki on już jest Bóg mu za to zapłaci — rzekł i wziąwszy torbę na swe schorzałe plecy i kij w ręce poszedł wśród ludzi szukać chleba.

Do pracy był już za stary, począł więc żebrać. Pukał od drzwi do drzwi, wyciągał swą starczą dłoń, a ludzie dobrzy nie odmawiali. Żył też sobie nieźle, lecz z jednym było mu ciężko, że nie miał gdzie wypocząć.

Wrócił wówczas do syna, prosząc, by mu dał jakiś kącik, gdzie by mógł choć krótkie letnie noce przepędzić.

Syn krzyknął kilka razy na ojca i w końcu po długich prośbach, zgodził się.

Wstawał więc wczesnym rankiem stary Michał, brał torbę i kij do ręki i wędrował do ludzi po chleb. Wieczorem wracał zmęczony do domu, wtulał się do swego kącika, rozmyślał chwilę nad swym losem, a potem zasypiał, by nazajutrz nową rozpocząć wędrówkę.

Nie długo jednak sądzone mu było cieszyć się spokojem. Po jakimś czasie Stanisław zażądał od starca pieniędzy. Starzec dał raz i drugi, lecz w końcu wymagania syna były zbyt wygórowane. Skromne dochody żebraka nie wystarczały.

Rozpoczęły się sprzeczki. Z początku łagodne, potem coraz gwałtowniejsze, aż wreszcie wynikały na tym tle awantury, podczas których niewdzięczny syn bił niemiłosiernie swego starego ojca.

Wczoraj, gdy stary Michał przyszedł do domu, syn zażądał raz jeszcze od niego pieniędzy. Starzec nie miał. Rozwścieczony syn uderzył ojca kamieniem w bok, a następnie chwyciwszy go za brodę bezlitośnie począł go szarpać i bić tak strasznie, że wyrwał starcowi włosy z brody. Dopiero interwencja ludzi przeszkodziła temu bestjalstwu.

Zbity i przygnębiony starzec przywlókł się na stację pogotowia, gdzie udzielono mu doraźnej pomocy.

Petersburg się wali.

Petersburg, 9 czerwca.

Specjalna komisja techniczna badała stan domów i bydowli znajdujących się na Wasiljewskim Ostrowie. Rezultat ogłędzin był niespodziewany. Oto około 60 procent gmachów i domów jest zagrożonych runięciem. Fundamenty niektórych domów nietylko są rozmulone ale nawet zupełnie rozmyte, skutkiem ostatnich kilku powodzi, które sięgały daleko w głąb lądu. Komisja uznała, że 196 domów mieszkalnych grozi runięciem.

Tajemniczy mord na profesorze.

Nowy Jork, 9 czerwca.

W New Orleans tajemniczo został zamordowany profesor uniwersytetu Oskar Turner. Zabito go, gdy poszukiwał zagubionych papierów egzaminacyjnych. Przypuszczał on, że papiery ukradli studenci. Profesora znaleziono na schodach budynku uniwersyteckiego z roztrzaskaną czaszką.

Papiery znaleziono w biurku profesora, prawdopodobnie podrzucił je morderca.

Angielki mogą się strydz

Zwycięstwo nożyc na dworze angielskim.

Londyn, 9 czerwca.

Po „rewolucji", jaką wywołała na swoim dworze królowa belgijska, zaprowadzając modę krótkich włosów — nastąpiła kolej na dwór angielski. Królowa angielska, która dotychczas nie udzielała pozwoleń na zjawianie się na przyjęciach dworskich w obciętych włosach, obecnie zmieniła to postanowienie prawdopodobnie na skutek nalegań dam dworu. Odtąd na przyjęciach dworskich dozwolone jest noszenie obciętych włosów, które jednak muszą być zaczesane w ten sposób aby uczesanie przypomniało fryzurę z włosów długich.

Humor zagraniczny.

W górach.



Turysta: Jak długo trzeba iść jeszcze do najbliższej restauracji?

Góral: Pieszo — godzinę. Jeśli pan będzie się kulał — tylko dziesięć minut.

(Nagels Lustige Welt—Berlin).

U fotografa.



Klijentka: Mój narzeczony twierdzi, że fotografja, którą mi pan zrobił — jest zła.

Fotograf: To tylko w delikatny sposób dał do zrozumienia, że mu pani się nie podoba.

(Nagelo Lustige Welt, Berlin).

Berlińczyk zapłacił w Łodzi „frycowe".

Przemyślny mistrz bata zażądał za półkilometrowy kurs 15 złotych.

Do Łodzi przyjechał w dniu wczorajszym pociągiem z Berlina, kupiec niemiecki Kurt Hercon.

Po opuszczeniu wagonu na dworcu Łódź-Kaliska wsiadł on do jednej ze stojących przed dworcem dorożek i kazał się wieść do Grand Hotelu.

Gdy przybył na miejsce, zapytał dorożkarza ile mu się za przejazd należy, na co dorożkarz odpowiedział, zażądał, 15 złotych.

Nie orjentujący się zupełnie w stosunkach łódzkich berlińczyk żądaną sumę zapłacił.

Jednakże uważając cenę tę za zbyt wygórowaną zanotował sobie numer dorożki, by móc następnie sprawdzić, czy rzeczywiście w Łodzi istnieją takie horendalne ceny za przejazd dorożkami.

Była to dorożka zaopatrzona numerem 230.

Na samym już wstępie berlińczyk skonstatował, że padł ofiarą wyzysku ze strony nieuczciwego mistrza bata, bowiem portjer Grand Hotelu objaśnił Hercona, że taksa dorożkarska w Łodzi jest znacznie niższa.

Wobec takiego stanu rzeczy berlińczyk udał się do urzędu śledczego i w powyższym fakcie zameldował.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania celem odnalezienia pobierającego nadmierne ceny dorożkarza, który za czyn ten pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć z podobnymi faktami spotykają się nietylko cudzoziemcy przybywający do Łodzi, lecz i stali mieszkacy naszego miasta, którzy niejednokrotnie narażeni zostają na przykre incydenty z zachłannymi mistrzami bata.

Winę za to ponosi bezwzględnie wydział gospodarczy magistratu, który zbyt mało zwraca uwagi na to, by taksa umieszczona była w miejscu widocznym, co ukróciłoby w znacznej mierze liczne nadużycia dorożkarzy.

—:o:—

Sielankowe widowisko w centrum miasta.

Harce szczurów na ulicy Piotrkowskiej

i zacięta walka gryzoniów z kotem.

Niejednokrotnie na łamach prasy zjawiają się artykuły, autorowie których stają wobec pytanie: czy Łódź jest wielkiem miastem, czy też zapadłą prowincją?

Jednakże, sądząc po faktach, z jakiemi spotkać się można na ulicach Łodzi, należałoby do tego pytania dodać jeszcze jedno — czy wogóle Łódź leży w Europie, czy też w Azji?

Przeciętny człowiek, posiadający najskromniejsze znajomości geografji odpowiedziałby, lecz wahania, że w Europie, lecz sądząc po tem co nas otacza, z czem się spotkać można na każdym kroku nasuwają się w tym kierunku pewne wątpliwości.

Bo czyż w jakimkolwiek mieście europejskiem można być świadkiem takiego widowiska, jakie miało miejsce onegdaj na ulicy Piotrkowskiej w pobliżu ul. Andrzeja.

W poniedziałek około godziny 1-ej w nocy przechodnie byli świadkami wielce oryginalnej sceny.

Na jezdnię wyszły najspokojniej w świecie dwa szczury i poczęły wyprawiać najprzeróżniejsze harce. W chwilę potem przywędrowały jeszcze trzy podobne zwierzątka, i przyłączyły się do swych towarzyszy.

Rozpoczęła się formalna zabawa przy ogólnym pisku rozweselonych gryzoni. A co ciekawsze „towarzystwo" to nie wiele sobie robiło z dość licznych przechodniów.

W pewnej jednak chwili „miły" ten nastrój przerwany został zjawieniem się ich odwiecznego wroga — kota, który wypadł znienacka z jakiejś bramy i olbrzymiemi susami sunął w ich stronę.

To zdeprymowało szczurów, lecz tylko na chwilę, bowiem zorjentowawszy się, iż mają do czynienia ze siłą słabszą, wyszczerzyły zęby w strony napadające go.

Po krótkiej walce, której wtórowały piski i miauczenia, pogryziony porządnie kot uciekł do swej kryjówki. Dopiero pies jednego z przechodniów położył kres orgji szczurów.

A działo się to w Łodzi, w centrum miasta!...

-g—

—:o:—

Znów nieszczęśliwy wypadek w fabryce.

Dwaj robotnicy spadli wraz z windą ze znacznej wysokości.

Coraz częściej zdarzają się w fabrykach łódzkich wypadki, które pociągają za sobą okaleczenia, kalectwa, a nieraz i życie ludzkie.

Często tragiczne wypadki spowodowane są nieprzeprowadzeniem remontu zewnętrznego budynków fabrycznych. Obrywają się prawie codzień kawałki murów, raniąc przytem, niejednokrotnie nawet dość ciężko, robotników przechodzących w obrębie fabryki.

Niedawno donosił „Express" o poranieniu szkłem kilku robotników w jednej z fabryk. Wypadek ten spowodowany był spróchniałemi ramami okiennemi, z których szyby z łatwością wypadały.

Teraz mamy do zanotowania nowy wypadek spowodowany niedbalstwem przemysłowców.

Oto w fabryce przy ul. Kilińskiego nr. 228 skutkiem oberwania się windy spadli ze znacznej wysokości dwaj pracownicy: 50-letni majster ślusarski Rudolf Gorlitz i 68-letni majster snowacki Ernest Pi, którzy ulegli ciężkim obrażeniom ciała.

Lekarz pogotowia opatrzył rannych, poczem pierwszego z nich przewiózł na dalszą kurację do szpitala ewangielickiego, drugiego zaś pozostawił na miejscu.

—gl—

Tajemnica domu przy ul. Sienkiewicza 83.

„Zakład ubezpieczeń" kupił za słoną cenę małowartościową nieruchomość.

Od dłuższego już czasu właściciel domu przy ul. Sienkiewicza 83 p. B. Jerozolimski poszukiwał nabywcy na swoją nieruchomość, której cenę sprzedażną określił na 22 tysiące dolarów.

Nagle nieruchomość tę zakupił „Zakład ubezpieczeń od wypadków we Lwowie" za sumę 38 tysięcy dolarów, przyczem na mocy aktu zawartego u rejenta Rossmana 28 tysięcy dolarów nabywcy wypłacili gotówką, 10 tysięcy zaś zostało zahipotekowanych, jako zabezpieczenie, iż p. Jerozolimski odda „zakładowi" do użytku pierwsze piętro w zakupionej nieruchomości.

Bezpośrednio po zawarciu tego aktu p. Jerozolimski ulotnił się z kraju, a „Zakład ubezpieczeń od wypadków we Lwowie," stał się właścicielem, bardzo drogiej nieruchomości, gdyż o otrzymaniu przeze niego i całkowicie bezużytecznej dlań nieruchomego lokalu niema mowy, a zahipotekowaną sumę 10 tys. dolarów „Zakład" musi zapłacić, gdyż została ona zakupiona na rzecz przez osobę trzecią.

Tajemnica nabycia tej nieruchomości musi być wyświetlona!

—:o:—

Zaczęło się od foot-balu

a skończyło na pospolitej bójce.

Na ulicy Dworskiej obok domu nr. 31 zabawiała się grupa wyrostków grą w piłkę nożną.

Po przeszło godzinnej grze jeden z chłopców, będący właścicielem piłki chciał udać się do domu. Zabrał więc kolegom piłkę i odszedł.

Pozostali zaczęli się naradzać, jak w dalszym ciągu spędzić czas. Tu okazała się wielka rozbieżność zdań, tak, że wkrótce cała ta narada zamieniła się w sprzeczkę, podczas której nie szczędzono sobie rozmaitych wymyślań.

Od słowa do słowa i przyszło do bójki. Rozpoczęło się od zwykłych w takich razach szturchańców, potem puszczono w ruch ręce i nogi, a w końcu całe to towarzystwo rozdzieliło się na dwa obozy i rozpoczęła się regularna bitwa kamieniami.

Jeden z chłopców, 19-letni Wiktor Kosmendowski wycofał się z pola walki i zbiegł na schody domu, obok którego toczyła się bitwa. Lecz i tu dosięgnął go kamień przeciwnika, raniąc go w szyję.

Lekarz pogotowia opatrzył go na miejscu.

—:o:—

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

MATKI, PILNUJCIE SWYCH DZIECI.

2 letnia córeczka bezrobotnego Henryka Fendler wypadła z okna II piętra domu nr. 7 przy ulicy Tuszyńskiej, wskutek czego otrzymała ciężkie obrażenia ciała.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił pierwszej pomocy dziecku, poczem odwiózł je w stanie nieprzytomnym i poważnym do szpitala Anny-Marji.

Z GŁODU

Pod bramą domu nr. 165 przy ulicy Piotrkowskiej z głodu i wycieńczenia upadła 32-letnia bezrobotna Genia Rajs.

Lekarz pogotowia udzielił jej pierwszej pomocy, poczem odwiózł ją wraz z 5 miesięczną dziewczynką do zbiorni miejskiej, w stanie osłabionym.

POTRZEBA POLSKIEJ KSIĄŻKI

Pod redakcją kolejno książki „Bibljoteki Domu Polskiego" zwróci uwagę każdego staranny dobór pod względem treści i autorów. Z wydanych dotychczas przez „Bibljotekę" książek widać że Redakcja tego wszechmiar pożytecznego wydawnictwa zwraca baczną uwagę na literaturę narodową — i słusznie. Pogoń za nowościami literackiemi obcemi nie jest wskazana jeśli chodzi o szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Wychowywać i pełne zadowolenie polskiemu czytelnikowi dawać może tylko książka polska.

A zadanie to właśnie spełnia „Bibljoteka Domu Polskiego" w zupełności.

Wyjaśnienie.

W związku z tragiczną śmiercią Eugenji Firchow, o czem donosił „Express" z dnia 3 czerwca r. b., dowiadujemy się, że ze strony rodziców zmarła nie miała żadnych przykrości, samobójstwo popełniła zaś z powodu braku zajęcia.

POŻAR.

Przy ulicy Obywatelskiej nr. 31 w domu drewnianym, należącym do cegielni magistrackiej, wybuch z niewiadomej przyczyny pożar.

Do akcji ratunkowej zawezwano straż ogniową, która ogień umiejscowiła.

Zapóźno nasza młodzież wchodzi w życie.

W Polsce zbyt długo trwają studja wyższe w porównaniu z innemi krajami.

Coraz częściej otrzymujemy skargi na wadliwą organizację studjów wyższych w Polsce. Skargi te są słuszne i nie słuszne, oparte na zrozumieniu i na niezrozumieniu istoty zagadnienia Oczywiście, zaszłbyśmy za daleko, gdybyśmy je chcieli powtarzać na tem miejscu i oświetlać. Jeden atoli moment uzyskiwań młodzieży i jej rodziców wydaje nam się szczególnie godnym publicznego podniesienia, a nawet dyskusji publicznej — to moment zbyt długiego trwania tych studjów w porównaniu z innemi krajami.

Ideałem każdego dobrze zorganizowanego społeczeństwa jest przygotowanie i wprowadzenie do życia młodego pokolenia jak najwcześniej, w ten bowiem sposób w narodzie zwiększa się liczba jednostek produkcyjnych, ekonomicznie niezależnych.

Ideałem młodzieży jest również zdobyć tę niezależność możliwie jaknajwcześniej. „To be independent" — to ideał każdego młodego amerykanina, do którego dąży on par force, nie dojadając i nie dosypiając, byle uporać się z nauką i rozpocząć życie samodzielne.

Jakoż widzimy wszędzie na zachodzie młodzież, rozpoczynającą pracę zawodową już w 22-im, 23-im roku życia. Młodzi prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, nawet lekarze mają już zwykle w tym wieku dyplomy w kieszeni. Pozwala im to jeszcze przed założeniem rodziny ustalić się materjalnie.

U nas ten wiek wchodzenia w życie jest znacznie późniejszy. Średnio, na wydziałach prawnych i filozoficznych, młodzież kończy swoje studja w roku 24 lub 25, na wydziale zaś lekarskim i w politechnikach, o dwa lub trzy lata później, więc dopiero w roku 27 lub 28.

Obecnie jest w naszych uczelniach wyższych spory zastęp kończących studentów, **którzy już dobiegają trzydziestki.** Ci jednak są usprawiedliwieni, bo oddali ojczyźnie 2 lub 3 lata swojego życia, służąc w wojsku. Ale i ich następcy, od których ojczyzna nie żądała jeszcze ofiary, nie uporają się podobno prędzej ze studjami, po których ukończeniu pójdą dopiero do wojska. W ten sposób i oni wejdą w życie dopiero około 30-go roku. Jest to stanowczo zapóźno, w tym wieku bowiem normalnie rzeczy biorąc mężczyzna powinien mieć już i byt ustalony i własną rodzinę.

Stoimy tu więc oko w oko z zagadnieniem bardzo poważnym.

Zbyt długo trwająca zależność ekonomiczna, tam zwłaszcza, gdzie środki rodziców i społeczeństwa, nie przelewają się jak u nas obecnie, powoduje nie raz porzucenie studjów przed ich ukończeniem, byle prędzej dorwać się do własnego kawałka chleba.

Od pewnego czasu jesteśmy ciągle tego świadkami, **zwłaszcza na politechnice warszawskiej, gdzie studja trwać mają według programu 4 lata, a gdzie nikt wskutek obowiązującego regulaminu i rozkładu egzaminów nie może ich ukończyć prędzej, jak przed upływem lat 6-u** W tym terminie kończą je jednak zaledwie najzdolniejsi i najlepiej uposażeni studenci. Ogromna większość mniej zdolnych i gorzej uposażonych zużywa na to 7 i 8 lat.

Każdemu rzucić się musi w oczy fakt że na politechnikach niemieckich i szwajcarskich młodzież **kończy przecież studja w cztery lata. Inżynierowie zaś niemieccy i szwajcarscy należą do najlepszych inżynierów świata i, daj Boże, żebyśmy mieli tylko takich samych.**

Biorąc pod uwagę średnią życia ludzkiego w warstwach inteligentnych, okres pracy produkcyjnej dla takiej jednostki obliczyć musimy na lat 20, conajwyżej na 25.

Jest to stanowczo okres za krótki, zwłaszcza wobec wątpliwego w najbliższej przyszłości wynalezienia odmładzającego powszechność ludzką eliksiru.

Wydaje nam się tedy rzeczą zupełnie słuszną, iż i rodzice i młodzież, podnosząc tę sprawę, domagają się reformy studjów wyższych, na równi z reformą szkoły średniej i elementarnej. **K.W.**

MOJE MINJATURY.

Konająca Łódź.

—o—

Każde miasto posiada swą twarz. — Wystarczy otworzyć okno i spojrzeć o jakiejkolwiek bądź porze na ulicę, albo przejść się wieczorem po wszystkich lokalach publicznych, by poznać wyraz twarzy miasta.

Twarz ludzka jest odbiciem wrażeń wewnętrznych. Gdy człowiek się złości wówczas twarz rumieni się z gniewu purpurowieje. To samo dzieje się z twarzą miasta, gdy zakipi w niem straszny gniew — czerwone trugi krwi zalewają jego oblicze. Twarz miasta może być czerwona, spokojna, pokryta zmarszczkami, pudrowana i golona.

Każde miasto ma oczy. Tysiączne spojrzenia okien krzyżują się na każdym rogu ulic. Miasto widzi. Miasto posiada doskonały wzrok.

Każde miasto ma pięść, ukrytą gdzieś w kącie, niewidoczną, schowaną w dusznych norach przedmieścia. Ale ta pięść umie wygrażać, umie uderzyć silniej niż pięść człowieka.

Każde miasto ma ręce. Długie, stalowe ręce, rozciągnięte po ulicach, lśniące w słońcu, uciekające w dal, niewiadomo dokąd i poco...

Miasto ma serce. Jakiś punkt, centrum — gdzie zbierają się wszystkie arterje, w których płynie krew miejska— gwar, hałas, turkot i wrzask.

Miasto jest jak człowiek, — zdenerwowane, ciche, smutne, wesołe, krzykliwe, poważne, lekkomyślne, nieinteligentne i sympatyczne.

A przedewszystkiem miasto jest, jak człowiek — zmienne.

Napozór wydaje się, że Łódź nigdy nie zmienia swego oblicza. Te same domy, taki sam ruch, jak zawsze, ci sami ludzie i zawsze te same troski.

Ale kto się baczniej przyjrzy twarzy Łodzi, kto zauważy jej podbite oczy, zmęczony, zblazowany uśmiech w kącikach ust, poorane czoło i zamglone źrenice — zrozumie, że Łódź jest chora.

Jakieś bakcyle zatruły jej organizm, toczą jej ciało, pchają w przepaść.

Jeszcze płynie resztka krwi leniwym biegiem po kawiarniach i dancingach, jeszcze wciągają suchotnicze płuca ostatnie tchnienia dobrych czasów, ale serce bije coraz słabiej, oczy patrzą coraz smutniej, jak człowiek, który przegrał w hazardowej grze cały swój majątek.

Niewiadomo co będzie jutro.

Gdy się patrzy na ludzi, spacerujących po ulicach, ma się wrażenie, że są to biedne dzieci chorej matki, która od dłuższego czasu leży w łóżku obłożnie chora i czeka na śmierć.

Kto ją uzdrowi? Kto w jej zwapniałe żyły wleje strugi świeżej krwi, kto przywróci dawne rumieńce na twarzy, kto wyciągnie dłonie do chorej, umierającej Łodzi? **Bolski.**



Dom w Kalifornji na fundamencie z cegły o ścianach z drzewa i z dachem z gontu zbudowany w ciągu 10 godzin przy pomocy specjalnych maszyn.

Migawki sądowe.

Grzech pierworodny.

Niema człowieka na świecie bez grzechu. Każdy człowiek musiał raz w życiu popełnić jakieś przestępstwo, mniejsze lub większe, które przeszło prawdopodobnie bezkarnie i obciąża jego sumienie stupudowym ciężarem.

Nikt nie prowadzi statystyki grzechów ludzkich, ale gdyby znalazł się jakiś dziwak, któryby podjął się zapisywania wszystkich grzechów ludzkich, okazałoby się, że nie wszystko, co nosi miano grzechu, jest rzeczywiście grzechem.

Zerwanie naprzykład jabłka z drzewa dziś byłoby conajmniej praktycznem zaopatrzeniem się w owoce bez pieniędzy, w początkach jednak istnienia świata czynność taka uważana była za grzech i dzięki temu prababka nasza Ewa otrzymała eksmisję z raju.

Dziś podobny powód zgłoszony przez gospodarza do sądu z prośbą o eksmisję lokatora wywołałby conajmniej homeryczny śmiech na sali sądowej oraz w przedpokoju.

To co wolno było gospodarzowi świata, nie może być wymówką dla gospodarza domu.

To, co dawniej było grzechem, dziś nazywa się sprytem i praktycznością.

Dziś powody do eksmisji muszą być poważniejsze i oparte na rzeczywistych faktach.

Właściciel domu pan B. F. złożył w sądzie prośbę o eksmisję lokatorki swej pani Haliny W., która według zeznań gospodarza utrzymywała w swem mieszkaniu dom publiczny, godząc w uczucia moralne innych lokatorów tego samego domu.

Jako świadka przedstawił gospodarz stróża domu, który zeznawał, że kilkakrotnie otwierał w nocy bramę różnym panom, którzy na pytanie, „dokąd idą", odpowiadali „na zabawę do Halinki".

Sąsiedzi natomiast prostowali fałszywe zeznania gospodarza i dozorcy, utrzymując, że pani Halina W. przybyła niedawno z Niemiec i zapraszała do siebie dawnych swych znajomych, którzy ją chętnie odwiedzali, ale o niemoralnem zachowaniu się gości w mieszkaniu pani W. nie może być mowy.

To samo mówiła oskarżona, dowodząc że gospodarz umyślnie chce się jej pozbyć, gdyż wydaje córkę za mąż i nie ma dla niej mieszkania, chce więc przy pomocy oszczerstw i podstępu wyrzucić ją z zajmowanego pokoju.

Sąd stwierdził słuszność wywodów oskarżonej i prośbę o eksmisję odrzucił skazując gospodarza na zapłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Groźny pożar w miasteczku austrjackiem

20 domów mieszkalnych spłonęło

Wczoraj wybuchł groźny pożar w miasteczku Tamoweg pod Wiedniem, Pastwą płomieni padło około dwudziestu domów mieszkalnych Około 1000 rodzin pozostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą około półtora miljona koron. W. S.

Rozruchy w Szanghaju.



W Szanghaju wybuchły ponownie rozruchy na tle politycznem, które doprowadziły do rozlewu krwi między chińczykami i cudzoziemcami. Ilustracja nasza przedstawia chwilę przyjazdu okrętów wojennych wielkich mocarstw, których wojska mają przywrócić dawny porządek i spokój.



Przed meczem Ł. K. S. — Wisła.

Czy powinien sędziować przedstawiciel „Polonji"?

Przeciwnicy godni siebie, a mecz wygrają niezawodnie nerwy, gdyż zarówno Wisła, jak Ł.K.S. przygotowali swoje drużyny należycie do tej wielkiej stawki.

O występach Wisły od dwuch tygodni cicho, zatem drużyna jej odpoczywała, nabierając powietrza do płuc do tem silniejszego uderzenia.

Sądzimy, że lepiej postąpił Ł.K.S., dając swej drużynie naprzód wspaniały dwudniowy trening z Simmeringiem po czem nastąpił 10-cio dniowy, zasłużony odpoczynek, podczas którego I drużyna leczyła, nad wyraz liczne po Simmeringu rany i trenowała biegi, bez piłki, by w ten sposób do tej ostatniej podniecić u graczy namiętność.

Na zawodach z Simmeringiem drużyna Ł.K.S. wykazała nadzwyczajny hart i wolę zwycięstwa, co uwydatniło się przedewszystkiem u jej młodego, środkowego pomocnika, Trzmiela. Gracz ten szwankował w pierwszym dniu, natomiast w drugim grał tak, jakby mu z I. e giem gry sił przybywało. Reszta drużyny była również b. dobra.

Zatem o losy, względnie o jakość gry Ł.K.S. nie potrzebujemy się obawiać, raczej brak rutyny wobec obcej publiczności i brak znajomości boiska może u jemnie na wyczyny naszego mistrza wpłynąć.

Trudno nam również nie bez obawy podzielić się naszym punktem widzenia, co do sędziego, o ile nim ma być, p. Grabowski.

Otóż, p. Grabowski, po warszawsku nienawidzący Łodzi, a jako członek Polonji, czuje wstręt do Ł.K.S. Na domiar złego, Polonja w obecnych mistrzostwach nie odegrała najmniejszej roli, a przynajmniej bez porówn. mniejszą od tej, jaką wywalczy sobie Ł.K.S., może tu zatem wejść w grę „sąsiedzka" zazdrość.

Dalecy jesteśmy od posądzania, ale biorąc pod uwagę skutki, każdego sąsiedzkiego sporu, kiedy to im ten sąsiad jest bliższym, tem może być szkodliwszym, wobec czego trudno nam się było od tych kilku uwag, daj Boże niesłusznych, powstrzymać. Czekamy z niecierpliwością i pragniemy gorąco, ażeby one się nie sprawdziły.

Wyniki zagraniczne.

Węgry.

M. T. K. mistrzem Węgier.

Mistrzostwo klasy I w piłce nożnej zostało w ubiegłą niedzielę zakończone; dogrywali je mistrze prowincji z klubami stolicy, z następującymi wynikami:

M.T.K. — I.B.T.C. (Pięćkościoły) 5:0.

Zwycięzca bez Ortha; jego zwycięstwo i jednoczesne zdobycie tytułu mistrza Węgier nie podlegało najmniejszej wątpliwości.

Natomiast F.T.C. uzyskał z trudem ze swym prowincjonalnym z Diosgyör przeciwnikiem wynik remisowy 2:2.

Szombathely — Szegedni A.K. 4:0.
Debreczen — Sorokser 2:1.
Ujpesti — Törekves 3:1.

Zwycięsca tem samem usadowił się na czwartem miejscu w tabeli.

3. okręg — Vivo 3:0.

Niemcy.

I. F. C. poraz czwarty mistrzem Niemiec.

Rozstrzygający ten mecz o tytuł mistrza Niemiec odbył się w Frankfurcie w obecności 37.000 widzów. Obie strony grały nadzwyczaj ofiarnie, a gdy w przepisowym czasie żadna z drużyn nie odniosła zwycięstwa (0:0), zawody zostały przedłużone o 2 razy 15 minut. — Pierwsza połowa tego przedłużenia nie dała również żadnego rezultatu i dopiero po zmianie bramek, uzyskuje Wieder, po pięknym solo biegu, jedyną bramkę, a z nią i tytuł mistrza Niemiec w piłce nożnej dla I.F.C. Nürnberg.

Szwajcarja.

Serwette mistrzem Szwajcarji.

W Bernie szwajcarskim, pokonał kilkakrotny mistrz Szwajcarji, Servette, swego przeciwnika, F.C. Bern, w spotkaniu decydującem w stosunku 1:0, zdobywając po raz siódmy tytuł mistrza Szwajcarji.

Włochy.

T. C. Bologna mistrzem Włoch.

W Genui odbyło się trzecie, decydujące spotkanie, pomiędzy drużynami, F.C. Bologna — F.C. Genua o tytuł mistrza Włoch w piłce nożnej.

W normalnym czasie uzyskano wynik 2:2, wskutek czego czas gry miał być przedłużony w celu uzyskania przez jedną ze stron zwycięstwa. Jednakże F.C. Genua nie stawiła się do dalszej walki, wskutek czego tytuł mistrza przypadł F. C. Bologna.

Pierwsza kobieta w sporcie.

Co rok na Sylwestra przepływa Dunaj,

trzymając w zębach płonącą pochodnię.

Przed 53 laty, gdy babki i matki nasze uważały, iż najodpowiedniejszem zajęciem dla kobiety jest haftowanie pantofli i czekanie na męża, zjawiła się w Wiedniu ekscentryczna dama, pani Valpurgi Isacescu.

Była ona żoną bojara rumuńskiego, ale urodziła się w Wiedniu Piękna wówczas kobieta wywoływała publiczne zgorszenie, a nazwisko jej nie schodziło z ust publiczności. Odważyła się bowiem przejechać przez ulice Wiednia na rowerze, który wówczas składał się z jednego ogromnego koła i małego za nim kółka.

Był to najekscentryczniejszy sport, a gdy jeden z maturzystów pozwolił so bie wsiąść na tę maszynę i poznał go profesor łaciny, został wypędzony z wszystkich gimnazjów wiedeńskich jako z gruntu niemoralny chłopiec.

Zamiłowania sportowe pani Isacescu nie ograniczyły się do jazdy na rowerze. Jeździła ona konno jak cowboy, uprawiała szermierkę nie gorzej od porucznika huzarów, strzelała jak sam król kurkowy, aż wreszcie oddała się jednej specjalności sportowej, a mianowicie sztuce pływania.

W sporcie tym doszła do doskonałości i była pierwszą kobietą, która uzyskała nagrodę honorową w Paryżu, w roku 1889, za przepłynięcie Sekwaną całego Paryża.

W rok potem postanowiła pani Isacescu przebyć wpław kanał La Manche Płynęła przez 9 godzin i przebyła znaczną część drogi, lecz słona, morska woda spowodowała gwałtowne zapalenie oczu, tak iż nie dobiła do lądu angielskiego.

W każdym razie był to pierwszy ogromny sukces pływacki po którym nastąpiły dopiero inne.

W dwa lata później zdobyła pani Isacescu rekord światowy.

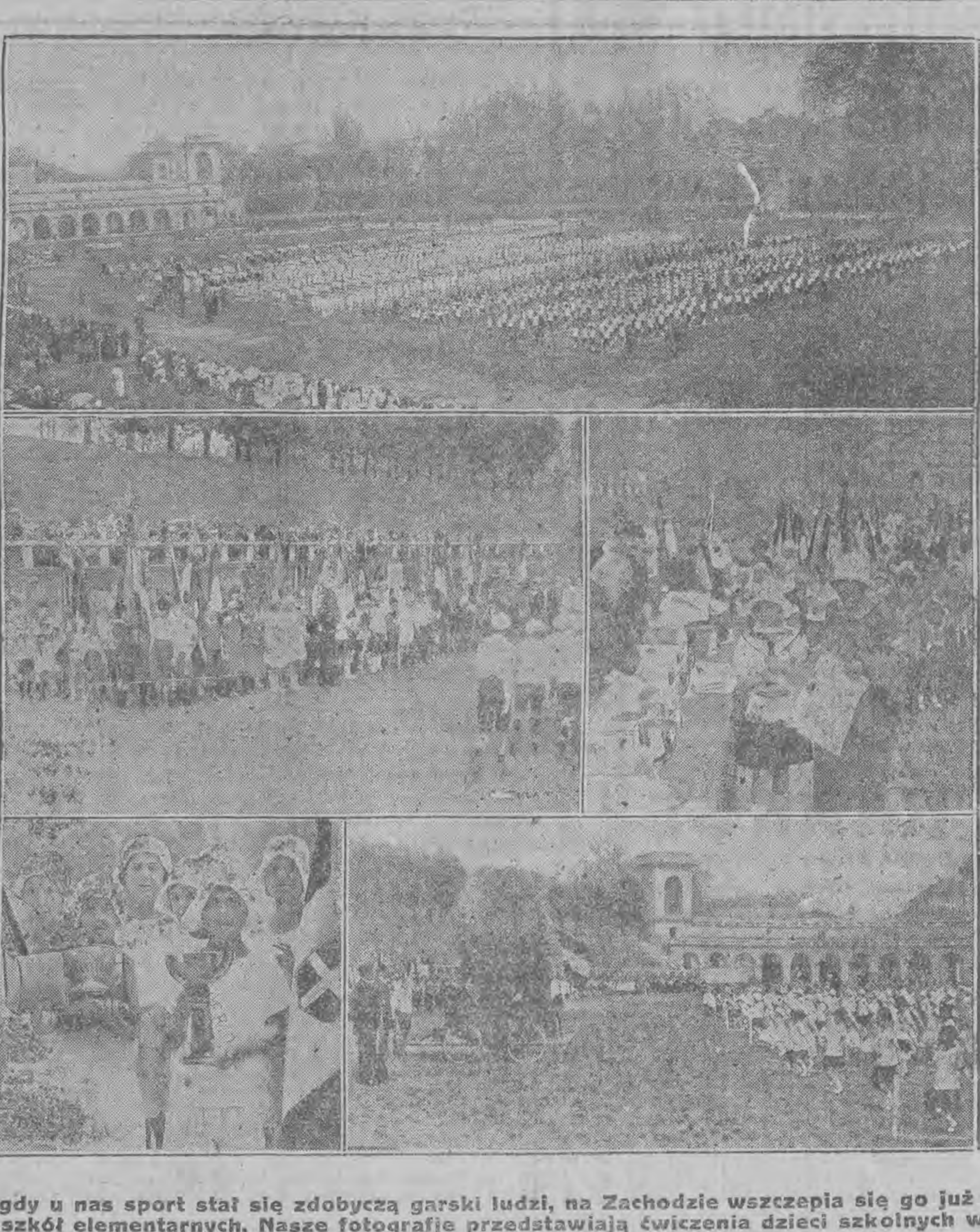
Przepłynęła bowiem Dunajem z Wiednia do Melk, odbywając drogę 100 klm w ciągu 12 godzin.

Dziwna ta kobieta z nieprawdopodobną łatwością znosiła zimną wodę i przez kilkanaście lat rok rocznie przebywała wpław Dunaj w noc Sylwestrową trzymając w zębach zapaloną pochodnię, którą uroczyście wręczała prezesowi klubu pływackiego.

Od dwu lat dopiero zaniechała pani Isacescu popisów pływackich, w 71 roku życia przepływała jeszcze z łatwością Dunaj i całą zimę brała kąpiele rzeczne. W Wiedniu, nad brzegiem Dunaju miała swą własną kabinę wzniesioną kosztem tamtejszych klubów pływackich.

Przed 2-ma laty została pani Isacescu sparaliżowaną i z choroby tej już się nie podniosła.

Zmarła kilka dni temu, a do grobu odprowadzili ją przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń sportowych w Wedniu.



Podczas gdy u nas sport stał się zdobyczą garski ludzi, na Zachodzie wszczepia się go już w młodzież ze szkół elementarnych. Nasze fotografje przedstawiają ćwiczenia dzieci szkolnych wliczbie sześciu tysięcy które stanęły do konkursu gimnastycznego w Ljonie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpa[lty]. Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.